Warszawa, 30 Grudnia 1889 r. № 48 Dnia 18 Grudnia 1889 r.

KORRESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE BEZPŁATNE PRZY „GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.“

Przegląd rolniczy.

I.

Zbliżający się ku swemu końcowi rok 1890 bardzo nierówne pozostawia wspomnienia w rolnictwie europejskiém. Gdy bowiem cała zachodnia Europa wyjątkowym cieszyła się urodzajem, wschód naszéj części świata do walczenia miał z klęską zupełnego nieledwie nieurodzaju. Nadzwyczaj sucha wiosna tegoroczna w krajach o klimacie ciepłym i wilgotnym, jak Francya i Anglia, wywołała korzystny bardzo rozwój i dojrzewanie zboża, piękna zaś pogoda w czasie żniwa dobrze oddziałała na jakość zbiorów. Mianowicie Francya w roku bieżącym wyjątkowo obfitym cieszy się zbiorem pszenicy, najważniejszego dla tamtejszéj ludności zboża. Ogólny tegoroczny zbiór pszenicy we Francyi obliczają na blizko 120 milionów hektolitrów; kraj ten więc aż do przyszłego żniwa prawie w zupełności obejść się może bez zagranicznego dowozu, gdy w innych latach sprowadzał z za granicy przecięciowo około 20-u milionów hektolitrów pszenicy. Cokolwiek mniéj pomyślny obraz tegorocznego żniwa wykazuje Anglia, chociaż i tutaj zbiór w roku bieżącym jest korzystniejszy niż w ostatnich kilku latach. W każdym razie Anglia aż do przyszłego zbioru potrzebować będzie około 50 milionów hektolitrów obcego zboża. W Belgii, Hollandyi, Hiszpanii, Włoszech i w zachodnich okolicach Niemiec rezultat tegorocznego żniwa był w wysokim stopniu zadowalający.

Tak więc wszystkie państwa nie produkujące dostatecznéj do pokrycia miejscowego zapotrzebowania ilości zboża w roku bieżącym wyjątkowo mogą być zadowolone ze swego żniwa. Sądzićby więc wypadało, że na międzynarodowym targu, kierującym się stosunkiem popytu do podaży, ceny zboża spadną znacznie, tém więcéj, że najgroźniejszym w obecnéj chwili współzawodnik europejskiego rolnictwa, a zarazem najgłówniejszy dostawca pszenicy na targi zachodniéj Europy, Stany Zjednoczone Ameryki Północnéj w roku bieżącym o wiele obfitsze miały żniwa niż kilka lat przedtém. Tak jednak nie jest. Przeciwnie, na głównych targach europejskich ceny zboża nietylko nie spadły, lecz znacznie są wyższe niż w tym samym okresie roku zeszłego.

Anormalny ten na pierwszy rzut oka fakt tłómaczy się nadzwyczaj lichym tegorocznym zbiorem w krajach, produkujących zwykle zboże na wywóz, a więc we wschodnich prowincyach Monarchii Pruskiéj, w Austro-Węgrzech i Rossyi. Te same wpływy atmosferyczne, które w zachodniéj Europie przyczyniły się do zwiększenia zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym zbioru, w okolicach wschodnich, o suchym przeważnie, kontynentalnym klimacie spowodowały zupełny nieledwie nieurodzaj. Sucha i upalna wiosna z jednéj strony ujemnie oddziałała na rozwój lichszych po zimie ozimin, z drugiéj zaś szkodliwy wpływ wywarła na wzrost jarzyn, które w skutek tego ani w słomę, ani w ziarno należycie rozwinąć się nie mogły.

Pomiędzy okolicami, które w roku bieżącym w nadzwyczaj smutném znajdują się położeniu, Królestwo Polskie nie ostatnie zajmuje miejsce. Rolnictwu naszemu, upadającemu tak już w latach ostatnich pod brzemieniem klęsk najrozmaitszych, tegoroczny nieurodzaj cios zadał bardzo dotkliwy. Przy braku urzędowéj statystyki zbiorów, niepodobieństwem jest, rzecz jasna, podać choćby w przybliżeniu tylko dokładny obraz tegorocznego żniwa w kraju naszym. Podług obliczeń jednak kompetentnych na tém polu osobistości, zbiór ozimin i jarzyn w roku bieżącym dosięga, ogółem wziąwszy, zaledwie połowy normalnego żniwa. Znaleźć wprawdzie można tu i owdzie okolice, wykazujące cokolwiek lepszy urodzaj, z drugiéj jednak strony w innych miejscowościach zbiór chybił w zupełności. Klęska zaś ta tém jest ogólniejsza i groźniejsza, że z lichym rezultatem zbioru zboża łączy się dotkliwy brak paszy, dający się już dzisiaj odczuwać rolnikom naszym, a zapowiadający na przyszłość większe jeszcze szkody dla znacznéj części gospodarstw naszych.

Dzisiaj już w wielu okolicach rolnicy, i to zarówno właściciele większych majątków ziemskich, jak włościanie pozbywają się za jaką bądź cenę znacznéj części swych inwentarzy, których wyżywić przez zimę nie są w stanie. Jeżeli wierzyć możemy wiadomościom, napotykanym tu i owdzie w prassie naszéj prowincyonalnéj, włościanie zabijają konie i źrebaki, aby otrzymać cokolwiek pieniędzy przynajmniéj za skórę zwierząt, których w inny sposób spieniężyć nie mogą.

W skutek wyjątkowo lichego zbioru słomy, oraz pierwszych pokosów łąk i roślin pastewnych, rzadko które gospodarstwo zaopatrzone jest w roku bieżącym w dostateczny zapas paszy. Cena też tego materyału do niebywałéj dawno doszła wysokości. W niektórych okolicach kraju płacą obecnie do 2 rub. za centnar słomy i siana, a przeciętna cena centnara wynosi blizko 1 rub. 30 kop. Wysokość ta ceny paszy z jednéj strony, a brak dotkliwy innych płodów rolnych, zapewniających zwykle rolnikom jakie takie źródło dochodu, powoduje wielu gospodarzy naszych do pozbywania się tak już nieznacznych zapasów paszy. Mianowicie w powiatach nadgranicznych tranzakcye te odbywają się na wielką skalę, bo tutaj wchodzi w obrachunek znacznie wyższy kurs waluty zagranicznéj. We wschodnich zaś prowincyach niemieckich również niekorzystny, jak u nas, zbiór tegoroczny podniósł w wysokim stopniu ceny siana, a zwłaszcza słomy.

Pozbywanie się to, swoją drogą trudne do uniknienia w obecnych warunkach paszy, dla wielu grspodarstw poważném grozi niebezpieczeństwem. Każdy obeznany choćby cokolwiek z rolnictwem wie, jak trudno majątek cierpiący choć rok tylko na brak nawozu, przyprowadzić do dawniejszéj kultury. Zwłaszcza u nas, gdzie nawozy sztuczne, stanowiące niejaki, chociaż niezupełnie wystarczający ekwiwalent obornika, tak mało są rozpowszechnione, brak paszy i połączone z niém zmniejszenie inwentarza, na długie lata dać się może we znaki gospodarstwom.

Jedynie okopowiny w roku bieżącym dość korzystny wydały rezultat. Ponieważ zaś do dziś dnia jeszcze kartofle stanowią niestety! główne pożywienie wielkiéj części ludności naszéj roboczéj, przeto obfity zbiór tego płodu przynajmniéj w części polepszył rozpaczliwe początkowo zupełnie widoki téj właśnie warstwy naszego społeczeństwa.

Cząstkowy jednak ów urodzaj nie zmieni faktu, że rok bieżący pod względem ogólnego wyniku żniw jest najniekorzystniejszy w szeregu lat ostatnich, że równa się nieledwie ogólnéj klęsce rolniczéj. O ile z pobieżnego z saméj natury rzeczy tylko obliczenia żniw, wnioskować można, tegoroczna produkcya żyta, stanowiącego główną podstawę pożywienia tutejszéj ludności, w Królestwie Polskiém zaledwie wystarczy na pokrycie miejscowego zapotrzebowania; o cokolwiek znaczniejszym wywozie za granicę tego zboża, które stojąc już obecnie w Niemczech, najważniejszym rynku zbytu na żyto, wysoko w cenie, i podnosząc się w niéj z dniem niemal każdym, zwłaszcza w roku bieżącym rolnikom naszym znaczne zapewnićby mogło korzyści, nie ma mowy. Brak zaś paszy do tego się już stopnia uwydatnia, że np. dostawcy furażu dla załogującéj w Lublinie jazdy, w ostatnich czasach zaczęli sprowadzać siano ze środkowych gubernij Cesarstwa. *K. P.*

Kilka słów o naszém gospodarstwie rolném

przez

STAREGO ROLNIKA.

(Dokończenie—patrz № 47.)

Siew zboża w rozmaity sposób bywa dokonywany. Dużo bardzo mamy jeszcze i dzisiaj takich rolników, którzy o siewie zboża, jego krzewieniu się i wyroście choćby nawet najsłabszego wyobrażenia nie mają, ale za to mają doskonałą dozę uporu, i wolą rok rocznie straty ponosić, niżeli przyznać się do błędu. Widzimy więc jeszcze takich, którzy sieją półtora korca pszenicy na morg 300 prętowy, inni 5 ćwierci, inni korzec i tych jest najwięcéj, inni znów 24, 20 i 16 garncy. Ja, na własném doświadczeniu oparty, godzę się na 20 garncy na roli bardzo w próchnicę bogatéj, na słabszych 24; ale i 16 garncy jest wystarczające, jeżeli siejemy siewnikiem rzędowym.

Najgorzéj się dzieje w tych majątkach, gdzie właściciel, zwiedziwszy pobieżnie gospodarstwa angielskie lub francuzkie, chce je przesadzić na ojczysty zagon, żywcem przeflancować, nie zbadawszy pierwéj ani klimatu, ani gleby ziemi, ani potrzeb swego kraju, ani zdolności i dobrych chęci naszego robotnika.

Damy choć krótki rys dwóch gospodarstw wzorowanych na angielskich i francuzkich fermach.

Pierwsze, to jest angielskie, nie było wprowadzane lekkomyślnie. Jeden z ziemian, dosyć bogaty i już nie pierwszéj młodości, wyjechał umyślnie do Anglii dla zbadania tamecznych gospodarstw i wprowadzenia ich do naszego kraju. Po jednorocznym pobycie w Anglii, sądząc, iż zbadał rzecz należycie, powrócił do kraju i reformę rozpoczął w swym majątku, która oprzeć się miała głównie na wychowie inwentarza, a mianowicie koni, bydła i owiec. W tym celu rzeczony właściciel począł się wycofywać z siewu zboża, zastępując go rozmaitemi trawami, nawozy przerzucane zostały pod okopowe, a przeważnie pod turneps, który też sadzono w kilku odmianach; owcę cienkowełnistą wyrugowano z dwóch folwarków, a wprowadzono angielskie Oksforty na wypas. Ogiery i buhaje sprowadzono angielskie. I niemożna powiedzieć, aby się to wszystko razem wzięte nie udawało; jednakże po 6-o letniéj próbie i mozołach, straciwszy 60,000 złp., co na owe czasy było summą bardzo pokaźną, gospodarstwo to zwinięto i wrócono do dawnego. Wypasione Oksforty i woły nie znalazły nabywców w kraju i takich cen, któreby koszta produkcyi z procentem zwracały. Konie, jakkolwiek nie dorosły w Anglii chowanym, okazały się jeszcze za zbyt rosłe w stosunku do potrzeb krajowych; z ogromną massą mleka nie umiano się obchodzić, na miejscowego pachciarza było go zadużo. Robotnik niechętnie brał się do nieznanéj mu roboty około turnepsu i nie umiał się z nim obchodzić, gniło go bardzo dużo, nie było dobrych robotników i wykonawców, gospodarstwo więc angielskie upaść musiało. Właściciel tego majątku nie biadował, gospodarkę angielską zwinął, nie narzekał bynajmniéj na straty, jakie poniósł, a chcąc się przysłużyć krajowi reformą, przysłużył się rzeczywiście tém, że wstrzymał innych do wprowadzania takich nowości do kraju, które się jeszcze zastosować nie dają.

Inne gospodarstwo widzieliśmy znów prowadzone na francuzkich wzorach. W majątku, składającym się z pięciu folwarków w dobréj glebie i dobréj kulturze, zarządzającym jest rodowity Polak, ale kraju swego i wszystkiego, co jest polskie—nie lubi. Kocha bardzo Francyę, którą zwiedził przelotnie; całe też gospodarstwo usiłuje prowadzić po francuzku. Piękny i dobry ten majątek przynosił przedtém znakomite dochody, nie lękano się nigdy nieurodzaju, cen nizkich, wypadków losowych, bo stałe dochody, niezależne od wpływów atmosferycznych, pokrywają wszystkie rozchody. Jakież to w takich warunkach rolnictwo rozwijaćby się mogło? Ale nowonabywca nie chciał nic słyszeć o przeszłości o tradycyi tego majątku; chciał stworzyć teraźniejszość i zaczął gospodarować po francuzku, i gospodarka stanęła niżéj krytyki. Chciano zrobić ogromną reformę, dokonano przewrotu: nic z dawniejszych urządzeń nie pozostało, a nowego nic się nie przyjęło. Gdybyśmy chcieli wejrzeć we wszystkie gałęzie tego gospodarstwa, ubawilibyśmy się bardzo dobrze, ale zajęłoby nam to czasu bardzo dużo, nie przynosząc żadnéj korzyści ogółowi; a praktykę z tego majątku tę najlepszą wynieść można, aby nic z tego wszystkiego, co się tam dokonywa, nie stosować do innych majątków.

Wychów inwentarza, ta główna podstawa gospodarstwa rolnego, i nie rozerwalnie z nim złoczany, jakże rozmaicie jest traktowany? Jeżeli sam właściciel zarządza swoim majątkiem, a nie zna doskonale warunków wychowania każdego gatunku inwentarza, może z pewnością rachować na niepowodzenia i straty. Wszystkie gatunki inwentarza nie łatwe są do wychowania; najtrudniejsze są owce. Owce krajowe (świniarki) nie potrzebują takiego pielęgnowania, jak hiszpańskie i wszystkie inne cienkowełniste, z cieplejszego w zimny nasz przeniesione klimat; a przez nieumiejętne ich pielęgnowanie, całe nieraz owczarnie marnieją.

W ciągu długiego mojego gospodarowania, sam klęsk doznawałem i widziałem u innych upadek owczarń, z pięciu dostrzeżonych przyczyn: 1) z nieodpowiednich letnich pastwisk (kwaśnych); 2) z przekarmienia; 3) z niedokarmienia; 4) z zimna; 5) z nieumiejętnego zastosowania pokarmów.

Nad pierwszą przyczyną nie potrzebujemy się długo rozwodzić, mniéj nawet uważni hodowcy wiedzą już, że mokre, kwaśne pastwiska wywierają zabójczy wpływ na owce, darząc ich motylicami i włosiennicami, a ztąd suchotami i śmiercią.

Co do drugiego, bardzo liczne są przykłady upadku owiec z przekarmienia. Widziałem owczarnię, 800 sztuk owiec, karmionych przeważnie bardzo dobrze zebraną koniczyną (po 3 funty na sztukę i dobę); tylko skopy wytrzymywały tak silną paszę; maciory dostawały zapalenia mózgu lub zapalenia śledziony, i z 400 sztuk ledwo połowę przy życiu utrzymano; jagnięta, przy matkach będące, także wyzdychały, z 340 sztuk pozostało 112, i z nich już w przyszłości niewielki był pożytek. Sprowadzony weterynarz zdefiniował ostrość paszy; usunięto też ją zaraz i śmiertelność ustała. Stracono wszakże przeszło 400 sztuk owiec; i konie, tak silną koniczyną nadmiernie karmione, dostają także zapalnych chorób, a najczęściéj kończy się na ślepocie.

O niedokarmieniu nie widzę potrzeby pisać obszerniéj. Z głodu każde stworzenie umierać musi, ale z głodu umiera się dopiero wtenczas, kiedy już nic jeść nie ma, co się nie zdarza owczarniach; ale brak dostatecznéj paszy bardzo często napotykamy. Dużo jeszcze naszych ziemian kierują kotelnice na zimowe miesiące, a przeważnie na marzec, kiedy najczęściéj stodoły świecą już pustkami. Matki nie dostatecznie karmione, nie lubią swoich jagniąt, uciekają od nich, bo im nie mają co dać wyssać. Cała owczarnia zastawiona gruszkami, do każdéj owczarz wsadza wykoconą matkę z odszukaném jéj jagnięciem, i tam jéj lepszy kąsek podaje; bieda już straszna tam, gdzie matka swojego dziecka nie lubi, a w oczarniach jest ten rezultat, że matka z wycieńczenia, a jagnię z głodu umierają. Ale to już choroba większości naszych ziemian, że inwentarza dochodowego trzymamy zawsze więcéj niżeli go wyżywić dobrze możemy.

Zimno sprowadza także nieobliczone straty w owczarniach, owce cienkowełniste nie zniosą go wcale. Smutne bardzo doświadczenia, bo na własnéj skórze wypisane, przekonało mnie, że z 200 sztuk zupełnie zdrowych owiec, zostawionych w stodole przez 48 godzin, przy bardzo grubym podściole, przy 16 stopniach R., 53 sztuki upadło. Do wypadków to zaliczyć trzeba, boć przecież owce w stodole stać nie powinny. Ale napotykają się także owczarnie, które mało co są cieplejsze od stodół; wprawdzie owce w nich marznąć nie mogą, ale nabawiają się kaszlu, zapalenia płuc, i skutkiem tego zdychają. W ciągłych wędrówkach po świecie, spotkałem kilkanaście owczarni takich, gdzie owce objadały wełny na sobie, a nie mogąc jéj strawić, zdechły. Usiłowano mnie nawet przekonać, że to już taki nie dobry gatunek owiec, które wełnę jeść muszą, i że żadnego na to lekarstwa znaleźć niemożna, chociaż się taki stan rzeczy od lat kilkunastu praktykował. Przyczyną tego zjawiska nie było nic innego tylko zimna owczarnia, postawiona z 3-calowych bali, nie ogrzana, z pulapem żerdzianym, zasłanym słomą, nic cieplika zatrzymać nie mogła. Owce pędzone do wody, o jakie 200 sążni odległéj od owczarni, napojone zlodowaciałą wodą, całe trzęsące się, już z powrotem do owczarni skubały wełnę na sobie; w owczarni zbijały się w jeden kąt, i już nie skubały, ale darły wełnę jedna na drugiéj. Po usunięciu jedynéj przyczyny zimna, choroba (bo jéj nie było) ustała zupełnie, i od lat już kilku nie ma ani jednego wypadku obskubywania wełny.

Gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie niedokładności w wychowywaniu inwentarza, wystarczyłoby nam pisaniny na kilka tomów, i musielibyśmy poniekąd wpaść w humorystykę. Przytoczę wszakże choć jedną śmiesznostkę. Jeden z naszych ziemian chciał u siebie zaprowadzić wychów owiec, w ten sam sposób, jak się wychowują sarny, to jest latem i zimą w lesie, miały powracać do owczarni tylko na noc, i dostawać słomy więcéj dla podściołu niż dla pożywienia. Z wielkim mozołem zbierano wiadomości od różnych specyalistów, o pierwszym dniu pojawiania się sarniąt w lesie. Po długich debatach ndeterminowano nareszcie dzień 15 go kwietnia, i na ten też dzień kotelnię oznaczono, która trwać miała do 15-go maja. Może ten sposób wychowania, jako nie kosztowny, byłby bardzo dobry, ale nie mogliśmy się o niém przekonać, gdyż słoty październikowe i listopadowe przecięły już dalszą praktykę. Jest to fakt odosobniony, wybryk pański, ale ztąd można brać miarę, jakie się to nieprawidłowości i pojęcia wkradają w gospodarstwa wiejskie, które ich do dobrowolnéj zguby prowadzą.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Дозволено Цензурою. —Варшава 18 (30) Декабря 1889 г.